

Prawy umysł na lewicy

18 października 2015

Czy nie zawdzięczamy lewicy wielu owoców postępu społecznego i politycznego: jednostkowych wolności, praw politycznych, instytucji państwa opiekuńczego, działań na rzecz światowego pokoju, praw pracowniczych? I czy prawica nie pełniła zazwyczaj roli hamulcowego, który forsował egoistyczne interesy elit i folgował rozmaitym fobiom? Słowem, racja moralna w sporze między lewicą a prawicą leży bezspornie po stronie tej pierwszej – przynajmniej ona sama tak to widzi. Tylko słupki wyborcze z jakiegoś powodu spadają.

Jednego z wyjaśnień rozziwu między moralnym samozadowoleniem lewicy a niskim poparciem społecznym dla jej partii politycznych stara się dostarczyć psychologia moralności. Według niej umysły prawicowych wyborców muszą mieścić w sobie wielkie pokłady nierozumu, skoro głosują oni na siły ciemności. Założenie to jednak otwarcie kwestionuje Jonathan Haidt, autor „Prawego umysłu”. Twierdzi on, że elektorat głosujący na prawicę nie postradał zmysłów, jest tylko... bardziej moralny.

Aby zrozumieć zjadłą krytykę, a z drugiej strony – gorący entuzjazm, z którymi spotkał się w Stanach Zjednoczonych „Prawy umysł”, trzeba zaznaczyć, że Haidt nie jest konserwatywnym moralistą, lecz zdeklarowanym demokratą. To wolnościowiec z dziada pradiada, popierający Baracka Obamę, a jego esej „Dlaczego ludzie głosują na republikanów?” miał w zamyśle pomóc tamtemu w wygraniu wyborów prezydenckich. Uważa on jednak, że lewica nie będzie w stanie zmobilizować wyborców, jeśli nie dokona samokrytyki, i to takiej, która podważy podstawy jej poczucia wyższości. Nieudolność lewicy, zdaniem Haidta, wynika bowiem z tego, że pojmuje ona moralność w sposób karykaturalnie uproszczony – tym samym zamyka sobie drogę do dużej części „prawych” wyborców.

SŁOŃ I JEŹDZIEC

W „Prawym umyśle” Haidt przedstawia historię swoich badań naukowych, które skończyły się rozbratem z lewicowymi (bo inni w zasadzie nie istnieją) psychologami moralności. Interesowało go, jak ludzie reagują na sytuację łamania tabu, w której nie ma ofiary. Aby poznać reakcje badanych, przedstawiał im zaskakujące opowiadki.

Wyobraźmy sobie, że pewna kobieta znajduje w domu flagę państwową. Flaga nie jest jej potrzebna, więc kobieta tnę ją na kawałki i wykorzystuje szmatki do mycia łazienki. Nikt nie wie, że została pocięta i nikt nie widzi kobiety podczas sprzątania. Czy jest coś złego w takim wykorzystaniu flagi narodowej?

Oprócz kobiety myjącej łazienkę flagą, badani oceniali rodzinę zjadającą psiego ulubieńca, który zginął w wypadku, mężczyznę spółkującego z kurą kupioną na obiad, deklaruowali, czy zjedliby sterylne czyste karalucha itp. Osoby przepytywane przez psychologa nie miały kłopotu z oceną sytuacji, zwykle krytyczną, jednak nie potrafiły uzasadnić swoich opinii. Badani próbowali wskazać, że ktoś ucierpiał w wyniku danego działania – sytuacje jednak były tak skonstruowane, że nikomu nie działała się żadna krzywda. Zanim kapitulowali pod gradem kontrargumentów psychologa, wymyślali nieprawdopodobne scenariusze. W przypadku kobiety tnącej flagę na kawałki jeden z badanych powiedział, że strzępki flagi mogły zatkać toaletę i doprowadzić do zalania domu – wtedy ofiarą swoich działań byłaby sama kobieta. Tego rodzaju tłumaczenia badacz cierpliwie odrzucał. Poczucie, że ktoś postąpił źle, było bardzo silne, a jednak ludzie z trudem znajdowali dla niego uzasadnienie – i to uzasadnienie dziwaczne.

Badania doprowadziły Haidta do twierdzenia, że nasze oceny moralne mają charakter intuicyjny i emocjonalny – oceniamy w mgnieniu oka, a racjonalne uzasadnienia powstają po fakcie. Aby uzmysłowić, jak zachowuje się człowiek postawiony przed

dylematem moralnym, autor porównuje go do maleńkiego jeźdźca na wielkim słoniu. Słoń sam decyduje o tym, w którą stronę iść. Jeździec ma poczucie panowania nad zwierzęciem, ale faktycznie ma nikły wpływ na trakt, którym zwierzę podąża, więc zajmuje się przede wszystkim uzasadnianiem wyborów słonia – uważa je za własne niezależne decyzje. Jest biegły w szukaniu uzasadnień, ale tylko takich, które przedstawiają go w dobrym świetle. Jeźdźcem jest nasza racjonalność, poglądy, które umiemy wyartykułować, słoniem – nasze emocje. To słonie decydowały, że flagą państwową nie myje się wanny w łazience. I to one, jak podkreśla Haidt, dyktują nam również wybory polityczne.

SMAKI MORALNE

Kiedy wiemy już, że podejmowanie decyzji moralnych jest związane przede wszystkim z emocjami, Haidt wyjawia, skąd biorą się nasze intuicje moralne, a w konsekwencji preferencje polityczne. Psychologowie ewolucyjni twierdzą, że umysł składa się z licznych modułów, czyli zdolności adaptacji do środowiska, które wywołują w pewnych okolicznościach reakcje emocjonalne, np. widok węża lub krętego przedmiotu w trawie wywołuje lęk. Emocje moralne mają być wywoływane przez takie właśnie moduły: gdy widzimy, że ktoś krzywdzi innego lub jest niełojalny wobec naszej grupy, aktywują się. Haidt woli się jednak posługiwać terminem fundamentów moralnych. Owe fundamenty można porównać do smaków: moralizujący umysł jest niczym język wyposażony w sześć receptorów smaku. W tym porównaniu przypomina kuchnię – jest ona konstruktem kulturowym, ulegającym wpływowi czynników środowiskowych i historycznych, nie jest jednak tak elastyczna, aby wszystko w niej było dozwolone. Nie może powstać kuchnia oparta na korze drzew ani kuchnia oparta przede wszystkim na gorzkich smakach. Kuchnie istotnie się różnią, wszystkie jednak muszą zadowolić języki wyposażone w taki sam zestaw pięciu receptorów smaku.

Troska/krzywda, sprawiedliwość/oszustwo, lojalność/zdrada, autorytet/bunt, świętość/upodlenie, wolność/ucisk – oto

wyodrębnione przez Haidta fundamenty moralne. Każdy z nich pierwotnie pomagał ludziom w adaptacji do wyzwań, które pojawiały się w toku ewolucji naszego gatunku. I tak fundament troska/krzywda, który skłaniał ludzi do opiekowania się małymi dziećmi, dzisiaj sprawia, że potępiamy zadawanie cierpienia niewinnym i chcemy ich chronić. Fundament sprawiedliwość/oszustwo miał nauczyć nas współpracować w taki sposób, by zmniejszać ryzyko, że padniemy ofiarą oszusta. Potępianie zdrajców wynika z istnienia fundamentu lojalność/zdrada, a niezgoda na nadużycie swojej pozycji – z fundamentu autorytet/bunt. Fundament świętość/upodlenie wykształcił się w czasach, gdy zanieczyszczone czy trujące pożywienie mogło doprowadzić do śmierci jednostki, a przywleczona przez obcych choroba okazać się zabójczą dla całej grupy. Z czasem to warunkowanie biologiczne, polegające na unikaniu zanieczyszczeń, przeniosło się na poziom moralny. Chociaż dzisiaj biologiczne podstawy dążenia do czystości właściwie zniknęły, fundament przetrwał na poziomie moralności. Jest bardzo silny, na przykład samo tylko przebywanie w pobliżu dozowników z mydłem wpływało na oceny moralne wydawane przez badanych – stawali się na chwilę bardziej konserwatywni.

Wolność/ucisk to fundament, który zachęcał członków grup do przeciwstawiania się próbom zdominowania społeczności przez jednostkę o tyrańskich zapędach. Brak oporu skutkowałby coraz mniejszym dostępem członków grupy do różnych zasobów. Podobną funkcję moduł wolność/ucisk pełni także dzisiaj. Haidt i jego zespół, za pośrednictwem strony yourmorals.org, nadal pracują nad badaniem fundamentów moralnych, dlatego niewykluczone, że za jakiś czas te kategorie będą wyglądały trochę inaczej.

Ludzie różnią się między sobą czułością modułów. Statystyczne badania, które Haidt prowadzi za pomocą wspomnianej strony internetowej, pozwoliły mu pokazać bardzo ważną korelację między czułością smaków moralnych a wyborami politycznymi w Stanach Zjednoczonych. Osoby, które określały swoje poglądy

jako „zdecydowanie lewicowe”, były bardzo wrażliwe na problemy krzywdy i sprawiedliwości, za to nie przejawiały prawie żadnego zainteresowania pozostałymi wartościami – autorytetem, świętością, lojalnością. Z kolei wyborcy z drugiego krańca spektrum politycznego mieli dobrze rozwinięte wszystkie sześć smaków (choć sprawiedliwość i troska zaprzętały ich w nieco mniejszym stopniu). Paradoksalnie więc to lewicowcy okazują się mniej moralni.

Redukcja moralności do kwestii związanych ze sprawiedliwością i krzywdą jest charakterystyczna tylko dla świata zachodniego, i to tylko niektórych jego enklaw. Najbardziej postępową, wykształconą i zamożną część świata, czyli tak zwane WEIRDzi („weird” – ang. „dziwaczny”, od angielskich słów western, educated, industrialised, rich, democratic – zachodni, wykształcony, uprzemysłowiony, bogaty, demokratyczny) zatraciła większość smaków moralnych. Ludzie ci mają wspólne cechy: widzą świat jako zbiór obiektów i myślą analitycznie. Odwołują się wyłącznie do etyki autonomii, w której nadrzędną zasadą jest poszanowanie jednostki, niezgoda na zadawanie jej cierpienia i ograniczania jej wolności. „Dziwność” jest stopniowalna. Amerykańscy WEIRDzi wyprzedzają europejskich, a studenci amerykańskich uczelni to chyba najwięksi „dziwacy” ze wszystkich. Na nieszczęście dla lewicy – mówi Haidt – to z WEIRD-ów rekrutują się lewicowi politycy i intelektualisci.

Nieczułość liderów lewicy na różne smaki moralne jest przeszkodą w mobilizowaniu szerokiego elektoratu, dla którego polityka to znacznie więcej niż sprawiedliwość i troska. Nie mogą pojąć, że kwestia poszanowania flagi – by powrócić do naszego przykładu – może być problemem moralnym i politycznym. Są gotowi potępić prawicowców w czambuł, ponieważ uważają, że ci w ogóle nie wiedzą, czym jest moralność. Zdaniem lewicowców ich przeciwnicy ideologiczni posługują się niewłaściwymi przesłankami, biorąc pod uwagę nieistotne dane, gdy dokonują oceny moralnej. W konsekwencji lewica w swoich kampaniach i programach politycznych nie odwołuje się do fundamentów

moralnych, które poruszyłyby czułe struny prawego umysłu. Tymczasem liderzy prawicy oddziałują na wszystkie smaki moralne potencjalnych wyborców.

PSZCZELA POLITYKA

Ostatnia część „Prawego umysłu” rozprawia się z głęboko zakorzenionym u lewicy przekonaniem, że moralność ma charakter indywidualistyczny, i że w konsekwencji polityka ma służyć wyłącznie obronie praw jednostki i jej szczęściu. W celu podważenia tego przekonania Haidt łączy swoją teorię fundamentów moralnych z ewolucyjną teorią doboru grupowego. Według niej selekcja naturalna zachodzi równocześnie na kilku poziomach, w tym na poziomie indywidualnym i grupowym. Grupy, które są bardziej spójne i potrafią współpracować, uzyskują przewagę adaptacyjną nad zbiorowiskiem egoistów.

Autor stwierdza, że jesteśmy w 10% jak pszczoły, a w 90% jak szympanse. Podobieństwo do szympanów nie stawia nas w najlepszym położeniu, ponieważ to zwierzęta niezdolne do współpracy. Z „pszczołowatości” jednak możemy być dumni, bo pozwoliła nam stworzyć duże i dobrze zorganizowane społeczności. Haidt twierdzi, że zarówno pszczoły, jak i ludzie są istotami terytorialnymi, lubią zakładać gniazda możliwe do obrony oraz posiadają bezbronne potomstwo wymagające opieki. I pszczoły, i ludzie tworzą różne grupy, które stanowią zagrożenie dla siebie nawzajem. Umiejętność współdziałania i specjalizacja osobników w konkretnych dziedzinach sprawiły, że ludzkie „gniazda” stały się niezwykle efektywne i osiągały coraz większe rozmiary. Gdyby nie grupolubność ludziom nigdy nie udało się współpracować na tak wielką skalę.

Dzisiaj ta dyspozycja do współdziałania (bardzo niewielka w porównaniu z silną skłonnością do egoizmu) wyjaśnia zadziwiające przykłady altruizmu, do którego żaden stuprocentowy szympan nie byłby zdolny. Z kolei ludzka przewaga nad pszczołami polega na tym, że w naszych

wspólnotach jesteśmy spokrewnieni zaledwie z kilkoma lub kilkadziesiątoma osobami. Pszczoły budują gigantyczne rodziny bardzo blisko spokrewnionych owadów. Nasza umiejętność tworzenia dużych grup bazuje nie na wspólnych genach, ale na podzielanej kulturze i moralności.

Pszczeli pierwiastek sprawia, jak przypuszcza Haidt, że jesteśmy zdolni zachowywać się jak istotny roj, to znaczy pod wpływem określonych czynników odrzucić egoistyczny interes i zatracić się w czymś, co nas wielokrotnie przewyższa swoją wielkością i znaczeniem. To ekstatyczne poczucie zjednoczenia się z grupą ludzi można osiągnąć na różne sposoby: w rytualnym tańcu, podczas zażywania narkotyków albo uczestnicząc w dużym grupowym wydarzeniu jak np. mecz sportowy. Jednostka zapomina wtedy o sobie i czuje się elementem wielkiego organizmu. Prawdopodobnie takie odczucie towarzyszy ludziom na wojnie, gotowym poświęcić własne życie, by ratować towarzyszy broni.

Haidt uważa, że moralność to wszystko, co skłania nas do przedłożenia interesu swojej grupy nad interes jednostkowy. Również tak pozornie indywidualistyczne wartości, jak sprawiedliwość i troska mają znaczenie adaptacyjne: pozwalają nam karać „jeźdźców na gapę” i troszczyć się o potomstwo. Fundamenty moralne, zakorzenione w adaptowaniu się do wyzwań ewolucji oraz gotowość do przejścia w tryb roju, to mechanizmy skłaniające nas do przedłożenia dobra grupy nad własne. Wydaje się, że taka definicja moralności jest dziś szczególnie potrzebna, zwłaszcza lewicy, która nie chce myśleć w kategoriach grup, a tylko krzywdzonych jednostek.

Jeśli Haidt ma rację i konserwatyści, jako osoby o bardziej rozwiniętych smakach moralnych i przekonaniach wspólnotowych, są bardziej skłonni pracować dla grupy, to jego przewidywania powinny mieć empiryczne potwierdzenie. I faktycznie mają.

Aby pokazać, że prawicowcy wygrywają z przedstawicielami lewicy, jeśli chodzi o zdolność do współpracy, Haidt przygląda się religii, która jest bardzo dobrym spoiwem grup. Analiza

dwustu wspólnot, które powstały w USA w XIX wieku, pokazała, że po 20 latach od założenia funkcjonowało zaledwie 6% komunów świeckich – i 30% religijnych. Dzisiaj religia także „robi różnicę”: Amerykanie należący do najmniej religijnych 20% populacji przekazywali na cele dobroczynne zaledwie 1,5% dochodów, z kolei 20% najbardziej religijnych osób – a badano nie deklaracje, lecz uczestnictwo w nabożeństwach – aż 7% swoich dochodów oddaje na cele charytatywne. Nie chodzi jednak tylko o pieniądze. Ludzie religijni poświęcali wiele czasu na pracę na rzecz swoich kościołów i synagog, a na rzecz organizacji obywatelskich i lokalnych stowarzyszeń – więcej czasu niż osoby niereligijne. Wyjątkowość ludzi wierzących nie leży jednak w ich wierze w karę bożą: Jedynym czynnikiem, który okazał się ściśle związany z pożytkami moralnymi płynącymi z religii, był stopień zaangażowania w relacje ze współwyznawcami. To przyjaźnie i działania grupowe prowadzone w obrębie danego matriksu moralnego uwydatniają ludzką bezinteresowność i wielkoduszność. To one wyzwalały w ludziach to, co najlepsze.

MORALNOŚĆ WIĄŻE I ZAŚLEPIA

Nasza grupolubność, która daje tak wspaniałe efekty, jest dla nas jednocześnie źródłem nieustannych problemów – wprowadza w obrębie społeczeństwa podziały, które ciężko przekroczyć. Różnice w zdolności do odczuwania fundamentów moralnych wytwarzają coś, co Haidt nazywa matriksami moralnymi. Autor nawiązuje rzecz jasna do filmu, w którym główny bohater przekonuje się, że widziana przez niego rzeczywistość jest tylko ułudą. Podobnego oświecenia doznał Haidt: Zacząłem dostrzegać, że w każdym kraju współistnieje wiele matriksów moralnych. Każdy z nich zapewnia kompletny, jednolity i wiarygodny emocjonalnie światopogląd, który można łatwo uzasadnić za pomocą obserwowalnych danych, i który jest niemal całkowicie odporny na kontrargumenty wysuwane przez osoby z zewnątrz.

Aby spojrzeć na własny matriks moralny z dystansem, najlepiej

jest zanurzyć się na chwilę w obcej moralności. Dla Haidta takim doświadczeniem był kilkumiesięczny pobyt w Indiach, gdzie mieszkał u tradycyjnej rodziny. Przekonał się, że kwestie zupełnie nieistotne dla człowieka Zachodu – jak dieta wdowy – są dla Hindusów ważnymi zagadnieniami moralnymi. Autor wielokrotnie podkreśla, że „moralność wiąże i zaślepia” – jesteśmy tak przywiązani do naszej wersji moralności, że zawsze stawiamy ją ponad inne matriksy moralne. Lojalność wobec własnej grupy nakazuje nam przedkładanie jej dobra i jej zasad moralnych ponad wszystko inne, dlatego konflikty moralne – mimo istnienia tych samych fundamentów moralnych w każdym społeczeństwie – są nieuniknione.

Wróćmy do działalności charytatywnej osób religijnych – przekazują one na dobroczynność znacznie więcej pieniędzy niż niereligijne, ale tym organizacjom pozarządowym, które są prowadzone przez ich własne Kościoły. Członkowie wspólnot przede wszystkim wspierają swój zespół, choć, nawiasem mówiąc, „resztki”, które ludzie religijni przekazują organizacjom świeckim, przewyższają cały budżet osób niereligijnych na działalność charytatywną. Jako przeciwwagę dla pojęć interesu jednostkowego i klasowego Haidt ukuł termin „interes moralny”: osoby dzielące wspólny matriks moralny są skłonne do żarliwej obrony jego wartości, tak jakby miały osobisty interes w jego zwycięstwie. Interes moralny – jak przekonuje Haidt – jest lepszym predykatorem poglądów i zachowań niż pozostałe kategorie. Badacze, którzy starali się ustalić stosunek ludzi do służby wojskowej czy państwowej służby zdrowia, zauważyli, że nie ma on nic wspólnego z wiekiem poborowym badanych czy zasobnością ich portfela, za to wiele z ich światopoglądem.

Tarcia między lewicą a prawicą w Stanach Zjednoczonych były niegdyś łagodzone przez instytucje, które łączyły obie grupy. Zanim został zniesiony powszechny pobór, wspólna służba wojskowa pozwalała członkom obu grup zrozumieć się i nabrać do siebie zaufania. Jeszcze nie tak dawno rodziny amerykańskich

polityków przeprowadzały się do Waszyngtonu (teraz coraz częściej zostają u siebie), dzięki czemu nawiązywały między sobą relacje przyjacielskie. Te niepozorne szczegóły sprawiały, że w sytuacji konfliktów politycznych obie strony były bardziej gotowe wobec siebie na ustępstwa. Dzisiaj tkwią w zaślepieniu i arogancji.

Haidt zdaje sobie sprawę, że powrót do Ameryki z jej złotego okresu, w którym życie wspólnotowe rozkwitało na dosłownie każdym rogu, jest bardzo trudny lub w zasadzie niemożliwy. Jednocześnie jest bardzo daleki od tego, żeby obwiniać za ten upadek życia wspólnotowego tylko jedną stronę konfliktu, jak mają to w zwyczaju niektórzy autorzy na lewicy. To prawda, że część winy spada na prawicę. Jej często bezkrytyczny stosunek do kapitalizmu otworzył drogę do ogromnych nierówności ekonomicznych, które następnie przełożyły się na niemal ścisłą segregację biednych i bogatych; rynkowa mentalność doprowadziła do degeneracji form współżycia, które opierają się na akceptacji zobowiązań itd. Haidt woli jednak wrzucić kilka kamyczków do ogródka swoich sojuszników: czy lewica nie podmywa fundamentów życia rodziny, która jest jedną z ostatnich staroświeckich instytucji? Czy lewica nie miała udziału w zniesieniu powszechnego poboru? Czy nie wyśmiewa Kościołów i z nimi nie walczy?

W pewnym sensie „Prawy umysł” jest surogatem instytucji wspólnotowych. Skoro dawne instytucje już nie pomagają nam polubić i zrozumieć naszych przeciwników na poziomie intuicyjnym, to pozostaje droga intelektualna. Ostatecznym celem Haidta nie jest bowiem dostarczenie narzędzi, z pomocą których Partia Demokratyczna mogłaby cynicznie nabijać sobie procenty poparcia, lecz odpowiedź na pytanie, które w 1992 r. zadał Rodney King, czarnoskóry mężczyzna niemal skatowany na śmierć przez policjantów w Los Angeles. Po procesie sądowym, który okazał się farsą i uniewinnił oprawców, w Stanach Zjednoczonych doszło do wielodniowych zamieszek. King, by zatrzymać falę przemocy, pytał wówczas: „Czy możemy żyć

wszyscy w zgodzie?”. To troska o „wspólny dom” odróżnia pracę Haidta od bardzo podobnej w charakterze publikacji George’a Lakoffa „Nie myśl o słoniu”, która ukazała się kilka lat temu. Obaj autorzy łączą niepowodzenia lewicy z niezrozumieniem emocjonalnej strony ludzkiego życia, obaj chcą zaprząć naukę w służbę obywatelską, Haidt – psychologię moralności, Lakoff – kognitywistykę; ale tylko ten pierwszy traktuje oponentów jak ludzi. Lakoff przypisuje prawicowcom autorytarną osobowość i dlatego uważa, że w dyskusji z Partią Republikańską dozwolone są wszystkie chwytły.

Niestety, lewica wydaje się ograniczona własnym matriksem moralnym dużo bardziej niż prawica, o czym przekonał się sam autor po opublikowaniu eseju wzywającego demokratów, by spróbowali zrozumieć konserwatystów i odwoływali się do ich fundamentów moralnych. Reakcja wielu lewicowych czytelników wskazywała, że argumentacja Haidta do nich nie trafiła. Warto przy tym dodać, że podobnie niechętnie odnieśli się do niego zwolennicy Tea Party, skrajnie libertariańskiej formacji politycznej. Inaczej odpowiedzieli natomiast czytelnicy konserwatywni. Haidt otrzymywał od nich bardzo osobiste i pełne emocji listy, w których pisali, że autor zrozumiał ich troski. Taki odbiór eseju pozwala przypuszczać, że być może główna linia podziału współczesnej polityki wcale nie przebiega między lewicą a prawicą (czy też liberalizmem a konserwatyzmem), ale między grupami, które w amerykańskim dyskursie określa się komunitarystami (polityka nakierowana na wspólnotę) a libertarianami (polityka nakierowana na jednostkę). Sam Haidt przyznał, że wnioski, do których doszedł po wielu latach swoich badań, do złudzenia przypominają klasyczny konserwatyzm à la Edmund Burke.

SŁOŃ A SPRAWA POLSKA

„Prawy umysł” jest zanurzony w kontekście amerykańskiej polityki, ale podczas jego lektury nie można uciec od wrażenia, że jest to książka bardziej o Polsce niż o Stanach Zjednoczonych. Po 1989 roku nasz kraj znajduje się pod wpływem

tych samych procesów ekonomicznych i kulturowych, które niszczą życie wspólnotowe. Konflikty polityczne są u nas równie ostre. Usilnie dążymy do tego, żeby dogonić Amerykanów pod względem nierówności społecznych. Ale „my już są Amerykany”, a może i posunęliśmy się o krok dalej. Obrany przez nas model transformacyjny bazuje na jednowymiarowym obrazie anglosaskiego świata. Wpatrujemy się w Amerykę indywidualistyczną, ale nie dostrzegamy Ameryki, która wspólnie chodziła grać w kręgle. Instytucje, które miałyby potencjał trzymania Polaków razem nigdy nie były tak silne, jak te w Stanach. Dzisiaj są w zaniku. „Prawy umysł” należałoby potraktować jako wezwanie, by ratować to, co z nich zostało, zanim „słonie” rozejdą się – każdy w swoją stronę.

Autorstwo: Joanna Jurkiewicz, Przemysław Wewiór

Źródło: NowyObywatel.pl

BIBLIOGRAFIA

Jonathan Haidt, „Prawy umysł. Dlaczego dobrych ludzi dzieli religia i polityka?”, przeł. Agnieszka Nowak-Młynikowska, Smak Słowa, Sopot 2014.